Nr. 290. We Lwowie Poniedziałek dnia 17. Października 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 sr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki l. 6 i 7 w domu pana Kiselki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler, (Otto Maass) M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji, Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam, 52. rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Kilka słów do patrjotów Rusinów.

Lwów 16. października.

Sprawy żywotne Rusinów, jako narodu, obchodzą nas szczerze; na rozwój intelektualny i materjalny tych pobratymców naszych spoglądamy okiem braterskiem, a słuszne ich żądania gotowi jesteśmy popierać wszędzie, ze wszech sił i z bezinteresownością prawdziwego przyjaciela.—Na tem stanowisku stoi od niepamiętnych czasów całe społeczeństwo polskie — a mamy tu na myśli naród nasz we wszystkich trzech dzielnicach — tym zapatrywaniom i uczuciom dawało ono wyraz głośny i dobitny przy każdej okazji, za naszą i ich wolność płynęły kilkakrotnie rzeki krwi polskiej w rozpaczliwych walkach z caratem. Długie też dziesiątki lat w dobie porozbiorowej nie było „kwestji ruskiej“, tak, jak jej Bogu dzięki nie ma dziś jeszcze pod zaborem rosyjskim—oczywiście w tem znaczeniu galicyjskiem. Dopiero machiawelska polityka dyplomacji staro austrjackiej ze szkoły Metternichowskiej, wierna hasłu *divide et impera*, stworzyła w Galicji sztucznie „kwestję ruską“, która też od lat czterdziestu wiedzie u nas żywot suchotniczy, szkodząc niejednokrotnie zarówno interesom polskim, jak ruskim. Tym ostatnim zwłaszcza szkodzi ona nader dotkliwie od czasu, kiedy garstka niesumiennych zaprzedańców Rusinów, za carskie złoto wyrzekła się swej przeszłości i przyszłości i zaczęła wmawiać w swoich rodaków i w świat cały, że pomiędzy Rusią a Rosją nie ma żadnej różnicy, ni plemiennej, ni cywilizacyjnej, ni religijnej, że zbawieniem Rusinów byłoby jedynie utonięcie zupełne w morzu rusycyzmu — słowem, gdy na tej biednej naszej niwie galicyjskiej wyrosły nagle chwasty wstrętnego moskalofilstwa. Co prawda, zaraza ta nie zdołała ogarnąć całego narodu ruskiego, zmarnowała jeno pewną część inteligencji, nie tknęła jednak ludu. Lud ten, przywiązany ślepo do swej mowy i wiary, do ziemi i chaty, jest już z tej racji nie wdzięcznym i opornym materjałem dla agitacji moskalofilskiej, że zaprzątnięty troską o chleb codzienny i pogrążony, przeważnie niestety, w grubej ciemnocie duchowej, jest poprostu chłodny, obojętny dla każdej akcji politycznej.— Naturalnie nie bierzemy w rachubę znikomie nielicznych wyjątków apostazji narodowej i religijnej wśród tego ludu, które poszły na lep zbrodniczej namowy takich apostołów carosławia, jak haniebnej pamięci *atiec* Naumowycz *e tutti quanti*

Ale oprócz moskalofilów, jawnych i skrytych i bezbarwnych mas ludowych, widzimy w obozie ruskim jeszcze stronnictwo t. z. ukraińców, czyli narodowców. Bez porównania liczniejsze od moskalofilskiego, żywi głęboką nienawiść do Rosji, względnie despotycznego caratu, marzy o wielkiem niepodległem królestwie kijowskiem, pielęgnuje patrjotyzm czysto ruski, pracuje nad postępem literatury narodowej, i wedle szczupłych sił, nad oświatą swego ludu — krótko mówiąc, gorliwie piastuje ideę ruską. To stronnictwo posiada sympatje polskie, jakkolwiek aż zbyt często obudza w nas podejrzenie przykre, że swemi sympatjami nam się nie wywzajemnia... i jego praca narodowa — o ile nie wkracza w sferę prawowitych obszarów idei polskiej — znajduje zawsze nasze uznanie, poklask i poparcie. Bieda wszakże w tem, iż to stronnictwo ruskie nie ma swojej prasy — tego naturalnego pośrednika pomiędzy jednem a drugiem społeczeństwem — nie ma organu o tendencjach narodowo ruskich, ale uczciwych zarazem i rozumnych, z którym możnaby nad niejednem dyskutować i z takiej wymiany zdań zarówno dla sprawy polskiej, jak ruskiej rzetelną korzyść przysporzyć. Już moskalofile galicyjscy mają organ, który jest istotnym wyrazem ich opinji politycznej — brak go natomiast ciągle narodowcom ruskim. Powtarzamy z naciskiem, że go brak, gdyż miesięcznika p. t. *Prawda* nie można za taki uważać, choć posiada on zresztą i tendencję poczciwą i kierunek rozumny — wychodzące zaś we Lwowie *Diło*, po zgonie przedwczesnym swego założyciela, śp. Włod. Barwińskiego, wnet przestało zasługiwać na miano takiego organu narodowców ruskich, z którym liczyć się i wogóle nawet dyskutowaćby można... Bo szczerze wyznajemy, że jakkolwiek to pismo pragnie uchodzić za rzecznika ukraińców, to patrząc na jego robotę rozkładczą i niesumienną, dwulicową taktykę, prowadzoną systematycznie od szeregu lat, ze sympatji dla narodu ruskiego raczej chcemy wręcz zaprzeczyć takiemu *Diłu* prawa do reprezentowania opinji ruskiej, aniżeli przypuścić bodaj na chwilę, iż ono w samej rzeczy tej opinji jest wyrazem! W takim bowiem razie musielibyśmy chyba na wieki się rozstać z marzeniem o trwałej zgodzie z Rusinami, o równo ległej z nimi akcji przeciw kolosowi północnemu, o wspólnej obronie przeciw morderczym zapędom czy to germanizmu, czy panslawizmu.

Świeży dowód owej dwulicowości i niegodnej taktyki *Diła* w odniesieniu do narodu polskiego, mieliśmy niedawno temu w jednym z jego artykułów, tegorocznemu Sejmowi poświęconych. Mianowicie po opisie stanowczego zerwania narodowców z moskalofilami, wystąpił ten organ psendo-ruski z taką radą do Rusinów:

„Wiele jednak wspólnych spraw mają narodowcy z moskalofilami, mianowicie gdzie chodzi o obronę przeciw wspólnemu niebezpieczeństwu. Tam wszyscy ruscy posłowie powinni stanąć razem i głosować solidarnie. Tak być powinno nie tylko w Sejmie, ale i w kraju, gdy ze strony trzeciego przeciwnika zagraża niebezpieczeństwo.“ Tym trzecim przeciwnikiem, powiada *Diło* nieco dalej, są Polacy i żydzi.

Tłumaczyć autorowi tych niecnych kilkunastu wierszy całą szkaradę jego postępowania i szkodę, jaką sam wyrządza dobrej sprawie ruskiej, gdy tego rodzaju elukubracjami we własnem społeczeństwie sieje ogłupienie, jad nienawiści i przewrotne fałsze polityczne — uważamy za wysiłek bezcelowy, jaki się da porównać z rzucaniem grochu o ścianę. Tem mniej uznajemy za rzecz potrzebną lub zgoła pożyteczną, polemizować z takim artykułem. Poprzestajemy więc na stwierdzeniu ponownem tej nuty hajdamackiej, która od kilku lat tak często i cynicznie uderza ze szpalt tego pisma, nuty, drgającej głosem ślepej nienawiści do Polski pobratymczej. Apelujemy natomiast do rozumnych patrjotów ruskich, aby raz serjo pomyśleli o stworzeniu dla sprawy ruskiej organu, któryby jej nie kompromitował na każdym kroku i nie pogłębiał — z rozmysłu, czy bezmyślności, mniejsza o to — przepaści zgubnej pomiędzy Polską a Rusią, nad kopaniem której tacy politycy z *Diła* wspólnie z moskalofilami bezustannie pracują.

„Tak kraj chce“.

Dla zwolenników królestwa we Francji była to przykra niespodzianka, gdy br. Mackau, były przewódca monarchistycznej prawicy, jawnie wyznał swą przynależność do republiki. Gdy podobnie czynili księża, mogli się monarchiści pocieszać przekonaniem, że odegrała w tem rolę decydująca wola papieża, który z politycznych pobudek kokietuje z dzisiejszym rządem francuskim. Ale jeśli baron Mackau odwraca się tyłem do monarchji, to wygląda to tak, jakby hrabia Hohenwarth przeszedł do partji liberalnej. Oczywista monarchiści we Francji tracą z każdym rokiem coraz więcej wpływu i br. Mackau w bardzo prosty sposób uzasadnia swój postępek, mówiąc: „Kraj tak chce“. Z wyborów, przeprowadzonych w ostatnich latach, baron przyszedł do przekonania, że kraj, mimo wszelkich ekscesów radykałów, nie myśli odstępować republiki. Owoż, jako dobry patrjota, uczynił ofiarę z swych sympatyj, został republikaninem w przekonaniu, że tym sposobem najlepiej służyć będzie mógł krajowi.

Baron Mackau nie pała więc ogniem, który cechuje renegatów; on jest republikaninem z rozumu i nie chce też za nic więcej uchodzić. W obozie starych republikanów spotkało go oczywiście przyjęcie chłodne i niedowierzanie. W czasie rozkwitu bulanżyzmu, napróżno ofiarowali umiarkowani republikanie monarchistom przymierze, proponując, by zjednoczonemi siłami kraju bronić przed awanturnikami i demagogami. Wówczas szli monarchiści ręka w rękę z reprezentantami skrajnej lewicy, mniemali bowiem, że tym sposobem uda im się obalić republikę. Gdy jednak republika skonsolidowała się i nawet papieża ma za sobą, oświadczają Makau i towarzysze, iż poddają się woli narodu.

„Naród“ jednak ma własny sąd o tem wszystkiem. Ubiegłej niedzieli stało się że przy wyborze pewnego senatora radykalny kandydat dla tego wyszedł zwycięsko, ponieważ prozelici, republikanie z rozumu, oświadczyli się za jego przeciwnikiem. Fatalny to prognostyk dla ogólnych wyborów, zapowiedzianych na rok przyszły, dla których właśnie wczorajsi monarchiści uczynili zwrot w prawo. Mają oni nadzieję, że przy pomocy umiarkowanych republikanów dorwą się steru, by następnie po swej myśli urządzić państwo i społeczeństwo. Tymczasem, wszystko zdaje się świadczyć o tem, że na nawrócenie barona Mackaua kraj odpowiedzieć zamyśla przejściem do obozu radykalnego. Tego skutku z pewnością nie pragną arystokratyczni republikanie.

Stan wojenny w Rosji.

Sygnalizowaną nam wiadomość o ustawie, dotyczącej zaprowadzenia stanu oblężenia w Rosji, potwierdza dzisiejszy *Dniewnik warszawski.* Czytamy w nim, co następuje:

O miejscowościach, ogłoszonych za będące w stanie wojennym, rada państwa w połączonych departamentach prawa, ekonomji państwowej, oraz spraw wewnętrznych i duchownych w ogólnem zebraniu, roztrząsnąwszy przedstawienie ministra wojny co do projektu postanowień o miejscowościach, ogłoszonych za będące w stanie wojennym wyraziła opinję:

Uchylając i uzupełniając odpowiednie prawa, wydać następujące postanowienie o miejscowościach, ogłaszanych za będące w stanie wojennym:

1. Gubernje, okręgi, powiaty, obwody lub oddzielnie zaludnione miejsca, wchodzące w sferę operacyj wojennych i mające szczególnie ważne znaczenie dla interesów państwowych lub specjalnie wojennych, mogą być ogłaszane jako będące w stanie wojennym.

2. Stan wojenny wprowadza się albo jednocześnie z ogłoszeniem mobilizacji, albo później. W pierwszym wypadku stan wojenny może być wprowadzony nie inaczej, jak z najwyższego rozkazu, w drugim zaś przedsięwzięcie tego środka pozostawia się także władzy głównodowodzącego i dowódców armij w granicach podwładnych im obrębów.

3. W rozkazach i rozporządzeniach o wprowadzeniu stanu wojennego, wymienione będą dokładnie te miejscowości: gubernje, okręgi, powiaty, obwody lub oddzielnie zaludnione miejscowości, do których środek ten się stosuje.

4. Rozporządzenie o wprowadzeniu stanu wojennego komunikuje się bezzwłocznie właściwym jenerał gubernatorom, lub piastującym ich władzę osobom. W wypadkach nagłych, przy utrudnionej komunikacji z wymienionemi zwierzchniczemi osobami, rozporządzenie to komunikuje się bezpośredniej zwierzchności administracyjnej, danej miejscowości. Jeżeli stan wojenny wprowadzony został przez władzę głównodowodzącego lub dowodzącego armią, to osoba, która przedsięwzięła ten środek, donosi o tem ministrowi spraw wewnętrznych dla przedstawienia senatowi rządzącemu i ogłoszenia do wiadomości powszechnej w ustanowionym porządku.

5. Ogłoszenie bezzwłoczne i wszędzie mieszkańcom o wprowadzeniu stanu wojennego i wyjaśnienie im znaczenia tego środka, wkłada się na miejscową władzę administracyjną.

6. Stan wojenny zyskuje moc obowiązującą: a) w osadach miejskich i w miejscach przebywania zarządów gminnych i odpowiadających im znaczeniem — jednocześnie z ogłoszeniem w tych miejscowościach o jego wprowadzeniu i b) w innych miejscowościach, pozostających w zawiadywaniu policji wiejskiej, od dnia następującego po dniu ogłoszenia o wprowadzeniu stanu wojennego w miejscu, będącem siedliskiem właściwego zarządu gminnego.

7. Stan wojenny zawiesza się z najwyższego rozkazu. Jeżeli zaś zaprowadzony został z mocy władzy głównodowodzącego, lub dowodzącego armią, to może być zniesiony przez te same osoby.

„Pogląd na rozwój elektrycznego przeniesienia siły.“

(Odczyt prof. Romana Dzieślewskiego, wygłoszony w szkole politechnicznej dnia 14. b. m.)

III. Cóż było przyczyną tych niepomyślnych rezultatów? Dlaczego skutek użyteczny był tak mały? W jakim kierunku należało dalej postępować, aby zdyskredytowany system poprawić? Na pytania te możemy odpowiedzieć, jeżeli się nieco bliżej znowu zastanowimy nad tem, od czego zależy wielkość skutku użytecznego rozważanego systemu. Najlepiej będzie to przykładowo objaśnić. Pomyślmy sobie 100 lamp elektrycznych, z których każda tak jest sporządzona, że konsumuje pracę elektryczną, równą $^1/_{10}$ konia, jeżeli się świeci normalnie, powiedzmy krótko, jasno. Aby więc świeciło się 100 lamp jasno, trzeba im doprowadzić 10 koni pracy elektrycznej. Połączmy te lampy z maszyną dynamo bardzo grubemi drutami i puśćmy maszynę w ruch tak, aby wszystkie lampy zapłonęły jasno. Jeżeli praca potrzebna do obracania maszyny będzie 10 koni, to wiemy, że maszyna jest tak skonstruowana, że zupełnie przerabia pracę mechaniczną w elektryczną. Straty żadnej niema. Stosunek między pracą, uzyskaną a wydaną = 1, czyli jednem słowem skutek użyteczny maszyny, jest 100%. Użyjmy zamiast tej maszyny innej i obracajmy ją tak, aby nie potrzebowała więcej pracy, jak 10 koni. Spostrzeżemy wtedy n. p., że nie wszystkie lampy świecić się będą jasno, ale będą się tylko żarzyć. Jeżeli jedną lampę po drugiej będziemy gasić, spostrzeżemy, że pozostałe coraz więcej będą wydawać światła, a wreszcie pozostanie pewna ilość lamp jasno świecących. Jeżeli liczba tych lamp będzie 60, to wiemy, że potrzebują one pracy elektrycznej 6 koni. A zatem tutaj nastąpiła strata, gdyż w pierwszym wypadku wystarczało 10 koni do oświetlenia 100 lamp, w drugim wypadku do oświetlenia tylko 60 lamp. Stosunek pracy uzyskanej do wydanej jest teraz 6 : 10 czyli skutek użyteczny tej drugiej maszyny jest 60%, podczas gdy pierwszej był 100%. Była to maszyna idealna bez strat. Oddalmy teraz te 100 lamp na odległość n. p. 50 klm. od maszyny idealnej i połączmy je przewodnikami z maszyną, to znowu spostrzeżemy, że wszystkie lampy tylko żarzyć się będą, pomimo tego, że maszyna idealna spotrzebowuje i oddaje pracę 10 koni.

Wyłączajmy znowu jedną lampę po drugiej tak długo, dopóki nie pozostanie tylko pewna ilość lamp jasno świecących. Niech będzie ich tylko 80, to wiemy, że potrzebują one pracy 8 koni. Ponieważ maszyna nic nie straciła na pracy użytej, więc tylko przewodnik mógł zabsorbować pracę 2 koni. Stosunek pracy uzyskanej do użytej jest 8 : 10 czyli skutek użyteczny przewodnika jest 80%. Teraz już łatwo odgadnąć możemy, że przy użyciu 10 koni do poruszania maszyny, której skutek użyteczny wynosi 60% i przy użyciu przewodnika, którego skutek użyteczny jest 80%, będziemy mogli świecić jasno tylko 80% ze 60 lamp, czyli 48 lamp, a skutek użyteczny tego systemu oświetlania będzie 48%. Zastąpmy wreszcie lampy motorem elektrycznym, to podobnie, jak przy maszynie dynamo, możemy się przekonać, próbując rozmaitych motorów, że będą one przemieniać pracę elektryczną w mechaniczną z rozmaitym skutkiem użytecznym, stosownie do odpowiedniej konstrukcji motoru dla danego przypadku. Jeżeli zestawimy maszynę idealną, przewodnik idealny i motor o skutku użytecznym 60%, to z 10 koni użytych przenieść będzie można tylko 6 koni, a więc skutek użyteczny takiego systemu będzie 60%. Jeżeli jednak tak maszyna, jak i motor będzie mieć skutek użyteczny 60%, a przewodnik n. p. 80%, to z 10 koni użytych wyda maszyna tylko 6 koni, przewodnik zaś tylko 80% z tych 6 koni, a więc tylko 4,8 konia, zaś motor odda ostatecznie znowu tylko 6% z tych 4,8 koni, czyli 2,88 koni, to znaczy, że skutek użyteczny całego układu, tej całej kombinacji przyrządów, a więc przeniesienia siły za pomocą elektryczności, będzie 2,88 : 10 czyli 28,8%. Jak widzimy z tego przykładu, zależy skutek użyteczny przeniesienia siły za pomocą elektryczności od iloczynu 3 skutków użytecznych, a mianowicie, od skutków użytecznych tych 3 kardynalnych części jak generator, przewodnik i motor. Im większe są skutki pojedyncze, im więcej zbliżają się one do jedności, to znaczy, im mniej pracy tracimy w pojedynczych częściach, tem większy jest iloczyn tych 3 skutków, a tem samem skutek użyteczny całego systemu.

Gdyśmy teraz poznali czynniki, od których zależy skutek użyteczny elektrycznego przeniesienia siły, możemy bliżej nieco zastanowić się nad nim, aby odpowiedzieć na postawione pytania. Zacznijmy od skutku użytecznego generatora i motoru. Skutki te winny być możliwie największe. Zależeć one będą od doskonałości konstrukcji generatora lub motoru, a więc od postępów w budowie dobrych maszyn, odpowiadających dane u przypadkowi. Im lepiej znać będziemy materjał, z którego maszyny budujemy, im więcej będą nam znane przyczyny najrozmaitszych zjawisk elektrycznych zachodzących w maszynach, a wreszcie im lepiej będą maszyny budowane pod względem mechanicznym, tem większy osiągać będziemy skutek użyteczny generatora i motoru. Skutku użytecznego generatora i motorów, nie możemy więc podwyższać dowolnie, zależymy bowiem tutaj od chwilowego stanu doskonałości konstrukcji.

Pozostaje nam jeszcze trzeci czynnik do rozpatrzenia, a tym jest skutek użyteczny przewodnika. I tutaj starać się musimy, aby on był możliwie największy, a ponieważ przedstawia on stosunek dwóch zasobów prac, więc będzie największy, jeżeli te prace jak najmniej będą się różnić od siebie, czyli jeżeli strata pracy w przewodniku samym będzie jak najmniejszą. Stracona ta praca w przewodniku przedstawia się jako praca elektryczna prądu i zależy od kwadratu natężenia prądu, który przepływa przez przewodnik i od oporu przewodnika. Zdawałoby się, że sprowadzając obie te ilości do minimum, będziemy mogli tem samem stratę możliwie zmniejszyć. Zważyć jednak musimy, że chcąc z motoru wydobyć pewien zasób pracy mechanicznej i godząc się na pewne napięcie elektryczne na kończynach motoru, tem samem ściśle określamy natężenie prądu, a więc zmieniać go nie możemy. Pozostaje nam tedy tylko drugi czynnik, który zmieniać możemy, a tym jest opór przewodnika. A więc skutek użyteczny przewodnika zwiększyć możemy przez zmniejszenie jego oporu. Ten skutek jest więcej zależny od nas, jak skutek użyteczny generatorów i motorów, a przynajmniej mamy na to technicznie znane sposoby, aby opór przewodnika zmniejszać. Przypatrzmy się teraz, jakie to stosunki zachodziły w doświadczeniach Depreza w Paryżu, a zobaczymy, że skutek użyteczny generatora wynosił 71%, przewodnika 70%, motoru 65%, tak, że iloczyn tych skutków zaledwie wynosił 32%. Zatem 68% użytej siły stracono, a to 29% w generatorze, 21% w przewodniku, 18% w motorze.

W drugiem doświadczeniu przy przeniesieniu siły z Creil do Paryża wynosiły skutki użyteczne 70, 90 i 72%, przez co podniósł się skutek użyteczny całego systemu do 45%. A więc i tutaj stracono jeszcze z całej siły 55%, a [illegible] 30% w generatorze, 7% w przewodniku, 18 [illegible] motorze. Z porównania tych dwóch doświadczeń Depreza okazuje się, że generatory tracą [illegible] 30%, zaś motory 18% całej pracy. Zachodzi tylko znaczna różnica w przewodnikach, które w obydwu wypadkach różnie się zachowują. Podczas gdy w pierwszym wypadku przewodnik absorbuje 21% całej pracy, a odległość przenoszenia wynosi tylko 8·5 klm., w drugim wypadku przy odległości aż 112 klm. w przewodniku traci się tylko 7% całej pracy. Cóż może być tego powodem, że strata w drucie telegraficznym, przeszło 13 razy dłuższym, jest 3 razy mniejszą? Jeżeli opora na jednostkę długości przewodnika Deprez nie zmienił, to mógł zmniejszyć stratę w przewodniku, zmniejszając natężenie prądu, co jednak pociąga za sobą koniecznie podwyższenie napięcia elektrycznego i zerwanie z dotychczasowym przesądem, jakoby nie należało używać elektryczności o wysokiem napięciu. Tak też w istocie było, gdyż Deprez używał prądów między Creil a Paryżem o napięciu, dochodzącem 6.000 Volt.

W rok później, bo już w r. 1886 inżynier Brown, dyrektor fabryki Oerlikon w Szwajcarji, nie zrażony doświadczeniami Depreza, doprowadził do skutku przeniesienie siły z Kriegstätten do Solothurn na odległość 8 km. i 30 — 50 koni, używając nietylko wysokiego napięcia, a tem samem i względnie słabego prądu, ale także używając za przewodnik drutu miedzianego, nie zaś telegraficznego z żelaza. Napięcie wynosiło 2.000 do 2.300 V. a więc nie dorównywujące napięciu 6.000 V. jakiego używał Deprez. I w tem założeniu Browna przebija się niedowierzanie prądom wysoko napiętym. Brown bowiem co do napięcia, obiera drogę pośrednią, a natomiast tylko opór przewodnika zmniejsza. Skutki użyteczne wynoszą kolejno 89, 94 i 90%, czyli skutek użyteczny systemu 75%, a więc strata cała wynosi 25% i rozkłada się w następujący sposób: generator 11%, przewodnik 5½%, motor 8½%. Porównując te wyniki z wynikami Depreza, uderzającem jest, że tak generator jak i motor zostały znakomicie ulepszone, bo gdy w doświadczeniach Depreza ginęło w tych maszynach bezpowrotnie 48% całej pracy, to w przeniesieniu szwajcarskiem ilość ta spada do 19½%. Dodać tu muszę, że przeniesienie to po dziś dzień doskonale funkcjonuje, a pomiary najściślejsze wykonane były dwukrotnie przez grono znakomitych elektrotechników. Nie dziw więc, że tak pomyślny rezultat postawił kwestję elektrycznego przeniesienia siły w zupełnie innem świetle, że odżyły na nowo pokładane w tym wynalazku nadzieje, które zamieniając się w rzeczywistość, utorowały dalszy rozwój przeniesienia siły i zjednały mu odrazu liczne grono zwolenników. Fakt ten odbił się głośnem i skutecznem echem po całej Szwajcarji, północnych Włoszech i zachodniej części Austrji, gdzie szczególniej z powodu wielkiej obfitości wody i znakomitych spadków, znalazło elektryczne przeniesienie siły odpowiedni grunt dla siebie. Mniejsze fabryki, położone w pobliżu wartkich potoków górskich, widząc niepoślednie korzyści dla siebie z tego nowego wynalazku, nie omieszkały korzystać z niego i oto w ciągu lat 1888 i 1889 powstaje odrazu z gorączkowym pospiechem cały szereg instalacyj, których zadaniem jest przenieść siłę 50—300 koni na odległość dochodzącą nieraz 8 klm. Jakkolwiek więc postąpiono znacznie na tem nowem polu, bo przenoszono już siły znaczne i to z powodzeniem, to przecież odległość pomiędzy generatorem a motorem nie była zbyt wielką. Wiedziano i odczuwano, że w tej kwestji nie wypowiedziano jeszcze ostatniego słowa, że brak jeszcze z powodzeniem wykonanego doświadczenia, któreby udowadniało, że można znaczne siły przenosić także na znaczne odległości. (C. d. n.)

Z prowincji.

Brody 10. października. (*Z rady gminnej. — Szkoła przemysłowa. — Sprawozdanie izby handlowej. — Nekrologja*).

Ostatnie posiedzenie rady gminnej było poważne i dość ciekawe, gdyż na ostatnim punkcie porządku dziennego była rezygnacja burmistrza naszego. To też ojcowie miasta w poważnym nastroju zgromadzili się bardzo licznie, a i publiczność zapełniła galerje. Przewodniczący p. Witosławski podał do wiadomości, iż pożyczka dla miasta otrzymała sankcję, a radni przez powstanie zgodzili się na złożenie podzięki u stóp tronu. Ale radość naszych ojców miasta zmieniła się niebawem w smutek, gdy przewodniczący zawiadomił radę, iż Bank krajowy odmówił prośbie w sprawie skonwertowania długu i że sprawa ta musi być dopiero przedłożoną Sejmowi. Po załatwieniu kilku jeszcze drobniejszych spraw, przyszła na porządek dzienny rezygnacja p. Witosławskiego. Burmistrz ze łzami w oczach pożegnał swoich kolegów, którym przez lat 15 przewodniczył w radzie, i przyrzekł, że wszelkie sprawy miasta poprze na nowem swem stanowisku we Lwowie, a z należytości, którą mu gmina ma przyznać, czwartą część ofiarował jako legat na cele dobroczynne. Najstarszy wiekiem radny, p. Herzberg-Fränkel, odpowiedział na tę przemowę ustępującego burmistrza, dziękując mu za zasługi, położone około miasta. Jak się dowiaduję, na prośbę stowarzyszenia „Gwiazda“, jedna z ulic naszych nosić będzie nazwisko opuszczającego nas burmistrza. Obywatele miasta urządzili d. 6. bm. na cześć jego bankiet, do którego zasiadło 28 osób.

Jeszcze przed dwoma laty uchwalono tu u nas założyć szkołę uzupełniającą przemysłową i nawet są już fundusze w kwocie 800 zł., uchwalone przez izbę handlową, radę gminną i powiatową, a nawet był wydelegowany komitet do wprowadzenia w życie tej instytucji,—ale do tego czasu jakoś nic o niej nie słychać. Izba handlowa tutejsza wydała z ostatnich 5 lat sprawozdanie, obejmujące 585 stronnic. W przedmowie, wystosowanej do ministra handlu, żali się referent na upadek handlu wskutek wygórowanych ceł, trudności paszportowych itd., na czem najwięcej ucierpiało nasze miasto.

W mieście naszem panuje czerwonka. Zmarła tu na tę słabość Teresa Anna Buxdorf w 19 r. życia, córka fotografa i członka izby handlowej.

Scianka (pow. buczacki) w październiku. (*Poświęcenie krzyża*). Na dniu 19. września odbyło się u nas poświęcenie krzyża, wystawionego staraniem miejscowego proboszcza ks. M. Drohomireckiego na miejscu, gdzie hr. Kazimierz Badeni podczas swej podróży regulacyjnej po Dniestrze wylądował, by chwil parę poświęcić odpoczynkowi i podziękować zgromadzonym za szczere i serdeczne powitanie. Urocze wzgórze nad brzegiem Dniestru, mieszczące tradycyjną pieczarę pustelnika, roiło się jak podczas pobytu p. namiestnika mnóstwem ciekawych widów, by zobaczyć uroczysty ten obrządek i usłyszeć przemowę miejscowego proboszcza, który kilku słowy przypomniawszy zgromadzonym pobyt i cel podróży hr. Badeniego, zaintonował „mnohaja lita;“ wyglądało to prawdziwie uroczo, gdy echo, odbijając się o skały, powtarzało słowa tej ruskiej pieśni, by utonąć gdzieś w dali, a zgromadzonym pozostawić niezatartą pamięć odbytej uroczystości.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (17.): Lucyny. Wschód słońca o godz. 6. min. 27, zachód o godz. 5.

Z życia Tennysona. W ostatnim jeszcze dniu życia swego zażądał Tennyson, aby mu podano egzemplarze dzieł Szekspira i przerzucił „Cymbalinę“. Książkę tę złożono mu do trumny. Poeta nie znosił, aby z nim o dziełach jego rozmawiano. Jeszcze przed kilku miesiącami dał tego dowód wobec pewnej damy, która wyrobiwszy sobie u poety posłuchanie, wyłącznie o nim i utworach jego wiodła rozmowę. Tennyson z pierwszej skorzystał pauzy i rzucił gadatliwej damie pytanie: „Co też obecnie kosztuje mięso w Londynie?“

Realista. Śladem Zoli postępuje powieściopisarz angielski Morley. Pragnąc odtworzyć życie londyńskich tragarzy nadrzecznych, zapisał się on do szeregów i teraz, przybrany w strój odpowie[illegible] dźwiga w czoła pocie największe ciężary.

Spadek w fortepianach. Podczas dokony[illegible] spisu inwentarza majątku, pozostałego po zm[illegible] niedawno pani M. w Warszawie, okazało się, że [illegible] boszczka posiadała 86 fortepianów i pianin. In[illegible]menty te stanowiły źródło dochodu właścicielki, g[illegible] wszystkie były wynajmowane nietylko w Warszawie, lecz i na prowincji. W inwentarzu wartość wszystkich fortepianów podano na sumę ryczałtową 14.500 rs.

Miljoner mordercą. Dzienniki amerykańskie donoszą o pojmaniu i uwięzieniu w Harrisonville (Michigan) niejakiego Alfreda Henshawa, jednego z najbogatszych i najbardziej szanowanych obywateli tego miasta. Henshaw od lat 10 handlował drzewem do spółki z kupcem Drake z St athory (Kanada), któremu skutkiem wynikłej między nimi sprzeczki, sztyletem zadał kilka ran tak niebezpiecznych, iż śmierć pociągnęły za sobą Zbrodnię odkryto dopiero po 10 dniach, a tymczasem morderca znikł bez śladu Mimo wysokich nagród za odszukanie go, Henshaw ukrywał się do tej pory. Dopiero syn zamordowanego, poprzysiągłszy zemstę powierzył wyśledzenie zabójcy za wynagrodzeniem 2000 dolarów dwom członkom tajnej policji, którym nareszcie udało się pochwycić Henshawa w Harrisonville. Morderca, którego przewieziono do Kanady, przyznał się do winy.

Niezwykła zemsta. W Londynie rozegrał się dramat, którego nie powstydziłby się żaden powieściopisarz o najbujniejszej wyobraźni. Ślicznej urody aktorka, miss Ellen Russel poszukiwana przez pierwszorzędne sceny stołeczne, bardziej gwoli swej piękności, aniżeli talentu, nagle przed dwoma laty zniknęła z widowni życia londyńskiego. Pokazało się, że pokochawszy szalenie doktora Harron'a, ślicznego również mężczyznę, pojechała z nim do Capstadtu. Tam, acz niezwiązani ślubem, żyli wspólnie i w oczach wszystkich uchodzili za małżeństwo. Po dwóch latach Harron, mimo świetnego powodzenia materjalnego, rzuca Capstadt i wraca do Londynu. Młoda para i tutaj uchodząca za małżeństwo, żyje cicho, rzekomo bardzo szczęśliwie, gdy nagle Russel truje się Sąd rozpoczyna śledztwo i oto odkrywa zajmujące szczegóły. Harron przed laty ośmiu był lekarzem na Jamajce, gdzie żona jego nagle zmarła. Jedynie dla braku dowodów uwolniono go od kary, istniały bowiem poszlaki, że to on sam żonę otruł. Gdy poznał się z Russel, był już zaręczony z bogatą kuzynką którą miał poślubić, skoro ta skończy 21 lat. Otóż ów termin w chwili zgonu jego kochanki, był już bardzo bliski. Prokurator tedy twierdził, iż Harron otruł kochankę by módz się żenić. Harron natomiast utrzymywał, iż Russel, nie wierząc mu, że istotnie z nią się ożeni, a z krewną zerwie, postanowiła zemścić się na nim. W tym celu otruła się, by na niego rzucić cień podejrzenia, jakoby to on właśnie był jej mordercą Istotnie sprytnie obmyśliła zemstę. Przysięgli bowiem polecili Harron'a uwięzić, skutkiem czego ten ostatni na drugi dzień, nie mogąc przenieść hańby, poderżnął sobie brzytwą gardło.

Pułapka na złodziei. Pewna Paryżanka, którą kilkakrotnie okradziono w przejeździe tramwajem, chcąc się nadal od nowych strat uchronić, kazała przyszyć do sukni swej kieszeń, ściągniętą u wierzchu sznurkiem elastycznym w taki sposób, iż rękę z łatwością do niej wcisnąć można było, lecz wyjąć jej niepodobna bez przyciśnienia sprężyny, chyba wyrywając razem z kieszenią Praktyczność pomysłu okazała się prędzej, niż wynalazczyni czarodziejskiej kieszeni spodziewać się mogła. Przybywszy na stację tramwajów, na placu dawniej des Nations, a dzisiaj Rzeczypospolitej, zauważyła jakiegoś porządnie ubranego młodzieńca, który kilka razy koło niej przeszedł bardzo blisko, i nagle uczuła jakieś szarpanie się w kieszeni. Był to ów młodzieniec. Domyślając się zapewne nieźle napełnionej dwudziestofrankówkami portmonetki, zapragnął zbadać głębokość kieszeni Dama udała, że nic nie widzi i nie czuje i zaczęła chodzić po trotoarze, ciągnąc za sobą schwytanego w pułapkę rzezimieszka. Napróżno błagał, aby go uwolniła z kleszczy, pomysłowa Paryżanka udawała głuchą i dopiero, gdy doszła do posterunku policyjnego, uwolniła uwięzioną rękę, aby jej właściciela oddać stróżowi bezpieczeństwa.

Niewłaściwość. W sobotę wieczorem śródmieście całe zostało zaalarmowane wrzawą i tłumną procesją sporej garstki młodych ludzi. Zgromadzili się oni w rynku dokoła latarni, u wylotu Krakowskiego, następnie zaś przeciągali głównemi ulicami i po bulwarze Karola Ludwika z butną miną i głośnym śpiewem na ustach.

Według udzielonych nam informacyj, byli to nowicjusze jednego z tutejszych wyższych zakładów naukowych.

Dziwi nas, że ci młodzi panowie, ledwie dorwawszy się swobody, w ten sposób uznają za stosowne manifestować swą dojrzałość i samoistność. Przypominamy sobie lepsze czasy żywiołu akademickiego, dobę rozkwitu Czytelni, dziś niestety podupadającej; przypominamy sobie ówczesne komersy i zebrania towarzyskie młodzieży. Tchnęły one gorącem dusz młodocianych, werwą, krewkością, temu wiekowi właściwą, nigdy jednak nie profanowały stanu studenckiego demonstracjami gwoli ubawienia — ulicy. Trudno od młodzieży wymagać, aby hamowała swój gorący temperament i flegmatycznie naginała swe karki pod jarzmo „dobrego tonu“ — ale mamy prawo żądać, aby nie zapominała o swej godności i o szacunku dla stanu, do którego należy.

Sezon jesienny zabaw rozpoczął w dniu wczorajszym klub urzędników pocztowych i telegraficznych w sali towarzystwa „Frohsinn'u“. Zabawę zainaugurował koncert kapeli wojskowej 55. pp. pod osobistem kierownictwem kapelmistrza p. Kiesowskiego. Z ośmiu wyborowych numerów, które się złożyły na program największem powodzeniem cieszyły się dwa ostatnie: fantazja z opery Mascagni'ego *Cavalleria rusticana* i galop, utworu p. Kiesowskiego *Pocztą i telegrafem* ofiarowany przez autora klubowi.

W chwili gdy to piszemy rozpoczynają się wesołe dźwięki walca, zapraszające zebranych do tańca. Zabawa zapowiada się świetnie, towarzystwo jest w złotym humorze, to też chyba dopiero ranek szarzejący zaprosi zebranych na spoczynek.

Biuro komitetu wystawy przemysłu budowlanego zostało przeniesione dnia 14. października b. r. z gmachu szkoły politechnicznej do biura towarzystwa politechnicznego. Rynek l. 30.

Śmiertelność we Lwowie we wrześniu 1892: na podstawie protokołu „kancelarji śmiertelności“: W śródmieściu zmarło 12 chrześcjan i 10 izraelitów; w I. dzielnicy 43 chrześcjan, 2 izraelit.; w II. dzielnicy 39 chrześcjan, 19 izraelitów; w III. dzielnicy 18 chrześcjan, 30 izraelit.; w IV. dzielnicy 24 chrześcjan, — izraelit. W szpitalach śmiertelność przedstawia się w sposób następujący: szpital powszechny 79 chrześcjan, 11 izraelitów; szpital wojskowy 1 chrześcjan, — izr.; szpital SS. Miłosierdzia 10 chrześcjan; szpital izraelicki 10 izraelitów; w przytuliskach i domach karnych 4 chrześcjan, — izraelit. Ogółem zmarło 230 chrześcjan i 82 izraelitów.

Biorąc za podstawę wiek, płeć i wyznanie, otrzymamy niżej podane cyfry:

Wiek	Płeć		Wyznanie	
	męs.	żeń.	chrz.	izrael.
0—1	48	51	72	27
1—5	26	27	32	21
5—10	5	5	8	2
10—20	12	13	19	6
20—60	44	42	67	19
nad 60	21	18	32	7
Razem	156	156	230	82

Pod względem zajęcia zmarłych wypada:

Na gospodarstwo rolne 2, przemysł rękodzielniczy i fabryczny 73, handel i komunikacje 30, wyrobnictwo dzienne 67, zawody umysłowe 24, wojskowość 7, służbę osobistą i publiczną 64, kapitalistów, właścicieli domów i osoby bez specjalnego zajęcia 18, osoby, utrzymywane kosztem publicznym, i osoby zajęć nieznanych 27.

Poniżej podajemy zestawienie, które wykazuje śmiertelność w poszczególnych działach chorób. Cyfry, podane w nawiasach, oznaczają granice wieku zmarłych; pierwsza cyfra obejmuje wypadki śmiertelności u dzieci od urodzenia do 5 lat, druga wskazuje śmiertelność powyżej 5 lat.

Gorączka połogowa — (0—0). Brak sił żywotnych 10 (6—0). Ospa 15 (8—6). Płonica 6 (4—2). Odra — (0—0). Krztusiec 3 (3—0). Drgawka 9 (9—0). Dławiec 2 (2—0). Dyfterja 2 (2—0). Wodogłowie 1 (1—0). Zapalenie mózgu 4 (1—3). Udar 4 (0—4). Zapalenie przewodu oddechowego 21 (12—9). Nieżyt płuc i oskrzeli 3 (3—0). Gruźlica 43 (4—39). Durzyca 7 (0—7). Nieżyt żołądka 65 (61—4). Zapalen. kiszek 9 (6—3). Biegunka — (0—0). Czerwonka 28 (13—15). Choleryna *nostras* 1 (1—0). Cholera — (0—0). Choroba Brighta 2 (1—1). Zapalenie nerek 5 (0—5). Puchlina — (0—0). Rak 11 (0—11). Zołzy — (0—0). Kiła — (0—0). Zgorzelina 1 (0—1). Ropnica 3 (0—3). Wada serca 3 (0—3). Rozedma płuc 2 (0—2). Uwiąd schyłkowy 15 (0—15). Śmierć gwałtowna 9 (2—7) Inne choroby 28 (8—20).

Według wykazu protokołu śmiertelności, było w liczbie zmarłych obcych 66, tutejszych zaś 246; razem 312.

Nowy urząd pocztowy. Z dniem 21. października b. r. wejdzie w życie na czas budowy kolei Stanisławów-Woronianka urząd pocztowy w Worochcie (starostwo nadwórniańskie), ze zwykłym zakresem czynności Okręg doręczeń tego urzędu stanowić będzie na razie tylko miejscowość Worochta. Urząd ten otrzyma połączenie z siecią pocztową za pomocą dziennie jednorazowej jazdy posłańczej do Mikuliczyna.

Spóścizna po kompozytorze Guirand, zmarłym w Paryżu, wystawiona na licytację nie wiele przyniosła. Za oryginał „Proroka“ Meyerbeera uzyskano bowiem 150 fr., podczas gdy odbywająca się w sąsiednim pokoju licytacja ruchomości pewnej damy półświatka, całkiem inny dała rezultat. Za same jej łóżko warte co najwyżej 500 fr., ofiarowała pewna wykwintna dama 1300 fr.

Przed kasą Burgtheatru. Pierwszy raz w ubiegły poniedziałek zawieszono skrzynkę do przyjmowania zgłoszeń o bilety na tanie, południowe niedzielne przedstawienia. Dyrekcja sortuje te zgłoszenia i zawiadamia petentów kartami korespondencyjnemi, czy i jakie miejsce otrzymają. Z taką kartą trzeba potem przyjść po bilet. Wraz ze zgłoszeniem musi zatem każdy petent wrzucić do skrzynki teatru także kartę ze swoim adresem. Otóż dnia 10. bm. w trafikach obok teatru, zakupiono zaraz zrana 3000 kart; do godziny 10 rano wrzucono ich już 500, tłok trwał do południa, policjanci musieli porządek utrzymywać, skrzynkę musiano trzy razy wypróżniać. Można stąd wnosić jak pożądanym pomysłem dla publiczności, były te tanie spektakle. Roboty z tem będzie mieć biuro dyrekcji nie mało, a zyskuje też i poczta. Widowisko to nowe około teatru powtarzać się będzie w każdy poniedziałek i stanie się niebawem jednym ze znamiennych rysów życia wiedeńskiego.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego“ po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa“ kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

Magistrat m. Lwowa wzywa wszystkich popisowych, urodzonych w roku 1873, 1871 i 1870 i do gminy tutejszej przynależnych, jakoteż obcych przebywających w mieście Lwowie w jakimkolwiek celu (naukowym, handlowym przemysłowym i t. p.) tudzież wszystkich tych, którzy wyszli z pomienionych klas wieku popisowego, jednakże nie przekroczyli 30 roku życia i z jakiejkolwiek przyczyny nie uczynili zadosyć powinności wojskowej, aby do spisu poborowych w miesiącu listopadzie 1892 roku zgłosili się w miejskim urzędzie konskrypcyjnym osobiście, a w razie słabości lub nieobecności, przez swych rodziców, opiekunów lub w ogóle zastępców, ustnie lub pisemnie, gdyż w razie zaniechania tego obowiązku bez względu na dalsze postępowanie prawne, ulegną grzywnie do 100 zł. wa., względnie karze aresztu do 20 dni (§ 3 ust. wojskowej).

Kasyno miejskie wydało już program uroczystości i zabaw na sezon 1892—93. Członkowie kasyna mogą sobie program ten odebrać w sekretarjacie kasyna.

Wiadomości literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ostatnie słowo“, komedja w 4. aktach Schönthan'a; jutro we wtorek po raz czwarty „Dziecię szczęścia“, operetka w 3. aktach Karola Millöcker'a. Nowa wystawa Nowa garderoba

Z teatru. Sobotnie, trzecie z rzędu przedstawienie „Dziecka szczęścia“ cieszyło się równem, jak poprzednie powodzeniem.

W szczególności panie Skalska i Radwan doznały bardzo sympatycznego przyjęcia.

Z teatru. Dziś popołudniu, z powodu rocznicy śmierci Kościuszki, przedstawioną będzie sztuka patrjotyczna „Kościuszko pod Racławicami“. Prześliczną rolę lirnika odegra p. Żelazowski, który ją wygłasza z niezwykłym zapałem i uczuciem, porywającem słuchaczy.

Jutrzejsza premiera „Ostatnie słowo“, napisana jest przez autora, który zna na wylot arkana powodzenia scenicznego. To też Schönthan nakreślił tak wybornie każdą rolę, że każda z nich z osobna stanowi dla artystów niezwykłe pole do popisu. To samo już zapewnia powodzenie sztuce, która będzie doskonale przygotowaną, gdyż próby z niej odbywają się niemal od dwóch tygodni.

W dzisiejszem przedstawieniu wieczornem wystąpi p. Bogucki, jako Alibaba. Partja ta ściśle barytonowa, leży w głosie młodemu artyście, który tak sympatycznie był przyjętym przez publiczność w czasie swego pierwszego debiutu.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Londyn 16 października. W kanadyjskim departamencie armji, wyszły na jaw oszustwa na miljonowe sumy. Kompromitacja spada na kilka wybitnych osób.

Rzym 16. października. W Medjolanie przyszło do krwawego starcia pomiędzy anarchistami i policją. Uwięziono około dwudziestu anarchistów.

Rzym 16 października. *Popolo Romano* oświadcza, że program rządowy, oparty na cyfrach, jest najskuteczniejszem odparciem pesymizmu, jaki tchnął z uwag b. ministra skarbu Colombo o sytuacji finansowej Włoch

Przyjechali do Lwowa

dnia 15. października 1892 r.

HOTEL ŻORZA. R. Małachowski z Odesy. F. Scazighino z Przeworska. R. Cieński z Uwisła B. Chojecki z Kijowa. J. Quirsfeld ze Straży.

HOTEL IMPERIAL. S. hr. Jabłonowski z Wereczanki I. Basseches z Brodów. W. Siemiginowski z Torskiego. J. Winnicki z Czerniowiec. I. Mazurkiewicz z Iwonicza. I. Lipski z Bogdanówki. I. Popiel z Chryplina. S. Adler z Wiednia. A. Meran z Linzu. I. Berkowicz z Wiednia. Dr. H. Ebers z Krynicy. E. Engelmayer z Hermansztadu.

HOTEL CENTRALNY. W. Osuchowski z Płotycza. W. Wukowski z Czortkowa. R. Schüler z Drohobycza E. Nawrocki z Przemyślu. R. Ujejski z Tomaszowicz. Dr. E. Altman ze Stryja. Dr. Diduszak z Tarnopola I. Reinert, M. Kretz z Wiednia, H. Sikora z Bienkowa. W. Bebrownicki z Hruszowa. T. Makomaska z Król. Pol. M. Szameta z Hruszowa. Z Lesiewicz ze Sambora

HOTEL FRANCUSKI. B. Skibniewski z Balic. I. Zdrassil ze Stanisławowa. A. Żelechowska z Hrehorowa. Ks M. Malicoi z Suchodola. W. Kerp z Niemiec. E Ziffer, L Koch, S. Beck, W. Biegler, L. Berezany z Wiednia. W. i S hr. Reyowie z Psar.

HOTEL WARSZAWSKI. A. Bieleń z Jarosławia. R Twardzik, S. Barko z Jarosławia. W. Dzwonkowski ze Stanisławowa A Klima, P. Hofmockl z Brzeżan. W. Balick z Przemyśla. A. Wagner z Opawy. K. Melzer z Berna. Z Pasquini z Gracu. W. Bosin, H Butler, G. Suchu z Pragi W. Gernart, W. Badenicht, K. Manger, Z. Mandl, S. Ungar z Wiednia.

TEATR HR SKARBKA.

Dziś:

Po raz pierwszy

Ostatnie słowo

komedja w 4. aktach Franciszka Schönthana.

OSOBY:

Filip Mantius, tajny radca	Chmieliński
Jan, docent pryw. } jego dzieci	Woleński
Gertruda } jego dzieci	Stachowicz
Bernhardt Mantius, muzyk	Zboiński
Elly, jego córka	Czaplińska
Wiera br. Bogolew	Pankiewicz
Boris Botanow, jej brat	Zawadzki
Aleksander Jordan	Trapszo
Hrabia Settwitz	Chądzyński
Gerlach, radca	Szobert
Hartman, profesor	Pruszyński
Pani Hartman	Heindrich
Panna Hartman	Mielniczek
Pani Hotgarten	Gilewska
Teobald, sędzia	Müller
Honfeld, radca	Pietraszewski
Pani Henfeld	Weigel
Dor Hinze	Kornażyński
Asesor Franz	Nowakowski
Pani Franz	Rutkowska
Emma Muhrmann	Fiach
Hoffman, referendarz	Żółtowski
Schütz, kapelmistrz	Salamon
Emma } córki Schütza	Drzewiecka
Issolda } córki Schütza	Stróżewska
Sieglinda } córki Schütza	Dąbrowska
Brunhilda } córki Schütza	Krzyżanowska
Hempel, służący Mantiusa	Dębicki
I-szy służący najęty	Chudkowski
II-gi „	Gamski
Panna Dollwitz, towarzyszka } baron.	Rybicka
Paweł, służący } baron.	Stróżewski

Goście — służba.

Jutro we wtorek po raz czwarty: „DZIECKO SZCZĘSCIA“, operetka w trzech aktach Karola Millöckera.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Franciszka Kattnera.